



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gornów z W., niedziela, 4 maja 1932

Nr 18

Ks. mgr Kazimierz Pietalowski

Już majowe świecą zorze

Kiedy ogniste słońce majowe chowa się za las zielony, kiedy ostatnie swe złoście blaśki rzuca na strzechy i pola, domy i ulice, wtedy z kościołów całego kraju wznosi się w jasny obszar błękitu pieśń serc naszych:

Już majowe świecą zorze,
Przed obrazem świeże kwiaty
Dla Maryi złot w pokorze,
Lecz kwiat inny slij w zaświatły!

Tak, tu u stóp Najów, Dziewicy mierni rozpoczynają czarowny miesiąc maj, miesiąc swojej Niebieskiej Królowej, Wspaniała zielen młodej trawy mieni się złotko-białymi stokrotkami. Kwitnący bez rozziawa daleko swój przepyszny zapach. Gdziekolwiek spocznie oko człowieka, tam dostrzeżę piękno, ockniętej z zimowego letargu ziemi. A wśród tych „łak umajonych, do lin zielonych i cieniastych gałków” rozlega się kojący świergot przecznych ptaśkat. Biedne zaś serce ludzkie pod wpływem łaski Bożej, przez Maryję wyjednanych, napienia się ciepłym jakiejś przedziwnej radości, niebiańskiej słodyczy, jak ciało pod wpływem promieni oraz cieplejszego słońca. A pieśń chwały i czci dla Maryi wydiera się z duszy i płynie ku niebu, złączona zgodliwie z hymnem uwielbienia całego stworzenia.

Ten zbożny odruch serca starszym się rozszerzyć i pogłębić rozważaniami z życia Matki Bożej, aby niemi orzeźwić serca, spragnione. Tu znajdziemy źródło spragnionej dobroci i miłosierdzia, źródło znane dobrze biednym grzesznikom. Albowiem grzesznik boi się i lęka Pana Boga. Wie, że Bóg jest nieskończenie miłosierny, ale wie także, iż jest sprawiedliwy, że nie tylko przebacza, ale i karze. Dlatego taki zbrukany grzechem człowiek pragnie i szuka jakiegoś pośrednika, jakiejś istoty bezgrzesznej, czystej a wyrozumiałej, która by wyrównała jego rachunki ze Stwórcą. Taką macierzyńską opiekę i skuteczną pomoc znajduje właśnie u Maryji i dlatego od wieków wierni tak prosilo, tak prawie po dziecięcemu zwracają się z hołdem i prośbą do Tej najwierniejszej Opiekunki słabych i Ucieczki grzeszników. A chociaż dzisiaj Maryja w niebie króluje, chociaż w błaskach i jasnościach niebieskich jaśnieje Jej królowa korona, nie przeraża nas to, bo my zawsze widzimy Maryję jako skromną, pokorną służebnicę Pańską, zatroskana wyłączenia o chwałę Syna Swego na niebie i zbawienie swych biednych dzieci na ziemi.

Znany malarz Stanisław Ligot namalował piękny obraz, przedstawiający majowe nabożeństwo w domu dwojga starych ludzi. Ich dzieci odeszły już w świat. Pozostali sami. Teraz w majowy wieczór przybrali figurkę Matki Boskiej w kwiaty i światło. Matka siedzi przed figurą i czyta nabożną księżkę a obok stoi jej mąż, z siwą brodą i z rozczuleniem przesuwając smyczek po strunach skrzypiec. Płytnie pieśń ku czci Tej, która w śnieżnej szacie, z drobnymi rękoma na piersi złożonymi, uśmiecha się do dwojga starych ludzi. A wraz z tym uśmiechem spłynęła do ich serca łaska, co spokojem niebiańskim wyzłociła ich samotność.

A może sami widzieliśmy młodą matkę na ukwieconej łące. Usiadła na murawie, ale nie by wypoczywać. Nawet wtedy jej

pracowite ręce zajęte były zryciem, jak oczy baczeniem na igrzyski dzieci. One zaś biegały radośnie po łące, bawiły się i przewracały z hałasem. Potem idąc za głosem serca swego zaczęły wyszukiwać najpiękniejsze kwiaty, z których ułożyły niewprawny wieniec i pełne radości złożyły u nóg swojej dobrej matki.

Na każdym z nas spoczywają macierzyńskie oczy Maryi. Jako Jej dzieci idźmy wytrwale przez łak ludzkiego życia, ochotczy zbierajmy na niej dobre uczynki, cnoty zasługi i wszystkie te duchowe kwiaty składajmy radośnie u stóp naszej niebieskiej Matki i Królowej. Bo tylko wtedy prawdziwie włączymy się w poważniejsze pienia stworzeń i słusznie będziemy mogli zanućć zgodny z nimi śpiew:

Chwalcie jąki umajone,
Góry doliny zielone;
Chwalcie cieniaste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!
Chwalcie z nami Panią światą,
Jej, dłoń naszą, wieniec oplata —



Wizja Jana Matejki; anioł ślawiący Najświętszą Marię Pannę słowami Litanii Loretańskiej „Wieniec z kości słoniowej, módl się za nami”.
(Zdjęcie artysty fotografa Stanisława Kolowoj.)

Akty czci Bożej

Z cnoty religijności wypływają różne akty czci Bożej, podobnie jak z każdej cnoty rodzą się czasy. Rozróżniamy dwa rodzaje aktów czci Bożej.

1. Akty mające swe źródło nie bezpośrednio w cnocie religijności, lecz w innych cnotach, a przez cnotę religijności są pobudzane.
2. Akty jako działanie, wypływające bezpośrednio z cnoty religijności. Tylko te bowiem czasy są w ścisłym słowa znaczeniu aktami czci Bożej.

Ofiara łączy się z uwielbieniem, czyli z bezpośrednim uznaniem nieskończonej wielkości i majestatu Bożego, oraz naszej od niego zależności. Kto bowiem uznaje Boga za źródło wszelkiego bytu i dobra, i uznaje swoją zależność od Boga, ten poczuwa się do obowiązku praktycznego ujawnienia tego stosunku i stwierdzenia go w pokorze swej i uległości. Jest to pierwszy stopień na drodze czci Bożej. Dopóki akt ten pozostaje wewnętrznym tylko, dopóty czść Boga nie przejawia się na zewnątrz. W ten sposób czynności wewnętrzne przejawiają się w czynach zewnętrznych np. klęknięciach.

Najważniejszym i najodpowiedniejszym aktem czci Bożej jest ofiara. Jest to akt czci spoiwany u wszystkich ludów nawet najbardziej pierwotnych. Przez ofiarę rozumiemy nie samą czynność czci Bożej, ani też nie każdy dobowy czyn, lecz pewien oznaczony rodzaj czynności kultu Bożego. Ofiara polega na oddaniu i poświęceniu Bogu jakiegos wartościowego przedmiotu. W tym znaczeniu mówi się o ofiarach ze zwierząt, ludzi, z plodów ziemi. Ofiara wyraża i stwierdza uznanie Boga za najwyższego Pana wszechrzeczy. Ze strony zaś człowieka grzesznego ofiara jest zarazem uznaniem swego przewinienia.

Ofiary należą się tylko Bogu, gdyż wyrażają bezwzględne władztwo Boga nad światem. Jeśli tedy ludzie składali ofiary dla siebie, to przez to przypisywali sobie przynależność boskie. W praktyce składanie ofiar Bogu, jest wyrazem publicznego kultu Bożego i dlatego w każdej religii oddane zostało w ręce specjalnych ludzi — kapłanów. Człowiek ofiarujący występuje jako pośrednik pomiędzy ludzkością a Bóstwem i dlatego winien być poświęcony.

Modlitwa.

Przez modlitwę rozumiemy wzniesienie myśli do Boga, czyli przestawanie, obcowanie z Bogiem w zamiarze uczczenia Go. Samo rozmyślanie nie jest jeszcze modlitwą.

Modlitwa istnieje dopiero wówczas, gdy łączy się z uczuciem i uwielbieniem. W ścisłym znaczeniu modlitwą jest błaganie Boga w sprawie naszych potrzeb. Jest ona przeto uznaniem naszej słabości oraz wachomości i dobroci Boskiej. Modlitwa może być wewnętrzną i zewnętrzną.

Modlitwa zewnętrzna czyli uśna, ażeby miała wartość, musi być odbiciem przeżycia wewnętrznego, czyli woli uczczenia Boga.

Modlitwa jest właściwym aktem czci Bożej gdyż przez modlitwę spełniamy najwyższe zadanie, dla którego jesteśmy stworzeni, to znaczy wyznajemy w praktyce zależność stworzenia od Stwórcy. Modlitwa nie jest konieczną w tym znaczeniu, jakoby Bóg bez niej miał nam uszyścić swoich darów, ale w tym znaczeniu, że konieczna ona jest z natury człowieka, gdyż słabość ludzka zmusza człowieka do szukania pomocy u Boga. Rozróżniamy trojaki rodzaj modlitwy:

1. Modlitwa chwalebna, która ma na celu jedynie uwielbienie Boga,
2. Modlitwa błagalna, zmierzająca głównie do uproszenia darów od Boga,

3. Modlitwa dziękczynna mająca na celu podziękowanie za dobrodziejstwa.

Akty czci wyjątkowej.

1. Ślub.

Przez ślub rozumiemy przyrzeczenie uczynków Bogu, przez które człowiek zobowiązuje się dopełnić czegoś dobroci, co może w większym stopniu uczcić Boga, niż co innego. Mamy trzy rodzaje zobowiązań: obietnic, przyrzeczenia i ślubu.

Ze ślubem łączy się przysięga. Ażeby ślub był obowiązujący jego przedmiot musi odpowiadać trzem warunkom:

1. musi być możliwy do spełnienia. Co bowiem jest niemożliwe fizycznie lub moralnie, to nie może być przedmiotem zobowiązania.
2. Przedmiot ślubu musi być moralnie dobry. Nie można bowiem Boga uczcić tym, co jest moralnie złem.
3. Przedmiot ślubu powinien być czymś lepszym aniżeli jego przeciwieństwo, gdyż bowiem przeciwieństwo jego było to samej wartości, to wówczas ślub nie miałby znaczenia.

Wartość ślubu jest związana z religią, jest to bowiem doskonale podporządkowanie się człowiekowi Bogu. Ślub odgrywa pewną rolę, jeśli chodzi o wolę człowieka — jest podporą chwicznej woli. Stąd też mamy wielką wartość ślubu pod względem wychowawczym, pod względem wyrobienia charakteru.

Przysięga.

Jest to wezwanie Boga na świadectwo prawdy naszych zeznań lub obietnic. Zadanie więc przysięgi polega na stwierdzeniu prawdy.

Rozróżniamy:

- a) przysięgę stwierdzającą — (iurementum assertorium),
- b) przysięgę przyrzekającą — (iurementum promissorium).

ZASADY WIARY

Nie kradnij — Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego

Z woli Bożej jesteśmy użytkownikami wszystkich dóbr stworzonych. „I błogosławił im Bóg i rzekł: Roślinie i napełniajcie ziemię, a cyklicie ją sobie poddajcie; i paszcie się nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym i nad wszelkimi zwierzęmi, które się ruszają na ziemi. Oto dałem wam wszystko ziemi i wszystkie drzewa, aby wam były na pokarm” (Rdz. 1, 28—29).

Obowiązek pracy.

„I cyklicie ją sobie poddajcie...” Życie ludzkie w przeważającej swej mierze przebiega wokół zapewnienia sobie warunków bytu materialnego. Jak piewale czasu poświęcamy sprawom duchowym i ogólnoludzkim! Wyręczają nas w tym myśliciele, działacze, specjalne instytucje, organizacje, władze. Odpłacamy im za to naszymi świadczeniami, częścią zapracowanych dóbr materialnych i pomocą moralną. Jedni i drudzy, każdy we własnym zakresie, czynimy ziemię sobie poddaną, czyli pracujemy na własne utrzymanie i na utrzymanie tych wszystkich ludzi i spraw, które służą dobrem ogólnemu a więc i naszemu. Popelnia za-

tem niesprawiedliwość, i przyrównać go można śmiatko do złodzieja, ten człowiek, który będąc zdrowym nie pracuje, a żyje z dobroku innych ludzi. Do takich klęruje surowe słowa św. Pawła Apostoła: „U nikogo darmo nie otrzymaliśmy chleba, ale w pracy i mowie robiliśmy dniem i nocą, aby nikogo z was nie obciążać, i zapowiadaliśmy wam, że jeśli kto nie chce pracować, niech też i nie je. Bo słyszeliśmy, że niektórzy z was nieopracowanie postępują, nie nie robiąc, ale na niczym czas trawic. Otóż tym, co tacy są, polecamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w milczeniu pracować, chleb swój jedli”. (II Tes. 3, 8—12).

Nie kradnij.

Słódne przykazanie zakazuje nam skodzić bliźniemu na jego własności przez rozboj, kradzież oszustwo, lichwę i inne niesprawiedliwe krzywdy. Nieszety — Boskie przykazanie „Nie kradnij” łamą pod różnymi postaciami starci i młodzi. Łamą je ci, co bezpośrednio pobawiają bliźniego ich własności, urządzają lub niszną je oraz pośrednio ci, którzy im w tym grzechu pomagają. Są to ci wszyscy, którzy drugim ułatwiają kradzież, którzy kradzione rzeczy kupują, sprzedają, lub

przechowują. Są to ci również, którzy nie zwracają znalezionych lub pożytych rzeczy. Którzy udają biedę, wydużają jałmużnę od bliźnich. Kradniemy przez oszustwo, fałszując miarę, wagę, towar lub pieniądze. Kradniemy lichwą, żądając zbyt wygórowanych procentów od wy pożyczonych pieniędzy, zbyt wielkiej zapłaty za pracę.

Oczyszczenie z grzechu przeciwko słódmu przykazaniu prowadzi przez spowiedź i zadosyćuczynienie. Kto skrzywdził bliźniego na jego majątności jest obowiazany cudzą rzecz zwrócić lub w inny sposób wynagrodzić krzywdę.

Nie pożądaj cudzej własności.

Nie tylko kradzież jest grzeszna, ale i samo pożądanie cudzej własności. Praca jest tą najlepszą bo najspawiedliwieszą i najbardziej godziwą formą dorobienia się. I dlatego wszelkie świadome omijanie tej drogi i ograniczanie się do wyzyskiwania tzw. „dobrego losu jest sprzeczne z przykazaniem. „Kto kradł niech już nie kradnie; lecz raczej niech pracuje, robiąc to, co dobre, rekoma swojemu, aby miał skąd udzielać cierpiącym potrzebę” (Ef. 4, 28).

Pierwsza dotyczy czołga przeszłego, lub obecnego, druga dotyczy rzeczy przyszłych. Przeciwnieństwem przysięgi jest krzywo-przysięstwo i wiarołomstwo. Krzywo-przysięstwo jest to wezwanie Boga na świadectwo nieprawdy. Wiarołomstwo jest naruszeniem zobowiązań zaprzysiężonych. Krzywo-przysięstwo jest grzechem przeciwko prawdzie i czci Bożej, wiarołomstwo zaś jest grzechem przeciwko wierności, sprawiedliwości i czci Bożej.

Wartość przysięgi zależy:

1. od prawdy,
2. od rozumu,
3. od sprawiedliwości.

W przyszłości Imię Boże nie musi być wymienione wyraźnie, wystarczy, żeby zwrot do Boga w jakikolwiek sposób był zawarty w słowach przysięgi. Przysięgać również można na przedmioty związane z czcą Bożą, np. na Ewangelię, na nasze zbawienie itd. Przysięga może być albo uroczysta, albo prosta w zależności od tego czy zachowane są odpowiednie ceremonie. Może być także sądowa, lub poza sądowną. Przysięga jest więc uroczystym wyznaniem Boga, któremu znane są tajniki serca ludzkiego. Jest więc aktem czci Bożej, jest bowiem wyznaniem własnej słabości, oraz wrażliwości i nieomylnie prawdziwości Boga.

W kręgu poezji katolickiej

„Poezje zebrane” młodo zmarłego Jerzego Lieberta, które ukazały się ostatnio nakładem „Paxu”, stanowią zamyślny przykład poezji katolickiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Z nazwiskiem Lieberta spotkali się Czytelnicy „Tygodnika Katolickiego” w Nr 14 z r. 1951, gdzie to Redakcja zamieściła kilka wierszy tego wybitnego poety okresu dwudziestolecia międzywojennego. Obecnie książkowe wydanie jego poezji, pozwała nam szerzej ująć zjawisko, które w polskiej literaturze katolickiej zapisało się złotymi zgłoskami. Mam tu do czynienia z postacią niezmiernie interesującą, która jako człowiek i jako poeta, nakazuje zająć się i spojrzeć głębiej, odkryć szlachetny, religijny i twórczy temperament człowieka oraz głęboki i nieprzejętny talent poetycki, który niebawym dynamizmem i ostrością wyrazu, oddania głęboką osobowość twórcy, jego dno duszy, mihajęcej namiętności Boga. Poezja Lieberta, głęboko przejęta treścią religijną, nasycona wieczną, metafizyczną tęsknotą do Stwórcy, nosi na sobie równocześnie piękno głębokiej i nieskalanej czystej wiary w człowieka, w jego czyny i postępowania. Obok wielkiej dojrzałości artystycznej i doskonale wypracowanej strony formalnej jego wierszy, dwa zasadnicze czynniki decydują tu głównie, że strofy Lieberta zaliczamy do poezji katolickiej, że wysuwamy go, jako typowy przykład twórczości katolickiej. Mam tu na myśli z jednej strony to częste i głęboko potraktowane obcowanie poety z Bogiem, jego rozmowy i modlitwy, prośby a czasami i zalamania, a z drugiej strony ten aspekt jego poezji, który pozwala nam dojrzeć w niej człowieka, z jego codziennymi zmaganiem, z jego upodobaniami, miłowaniem piękna ludzkiego. Talent Lieberta rozwijał się konsekwentnie i logicznie wraz z rozwojem samego poety. Największe swe napięcie posiadał on wówczas gdy poeta znajdował pełny wyraz swej miłości do Boga, gdy głębokie i szlachetne myśli kazały mu prwać za pióro i pisać, pisać... Liebert bynajmniej nie był grafomanem, tj. człowiekiem, który dużo pisze, ale źle i w ogóle nie ma nic do powiedzenia. Dawał on czytelnikowi doskonałe wypracowane artystyczne obrazy, przeżyte i napięte psychicznie, dawał obrazy duchowych zmagających ze złem a jednocześnie kornych, poddających, lecz uświadamiających i rozumnych skłonów głowy przed Bogiem. Wyróżnił tu możemy cały cykl wierszy, niekiedy niezmiernie związanych tematycznie z pojęciami nadprzyrodzonymi, ale będący dość reprezentatywni dla manieri poetyckiej Lieberta, dla jego wysokogatunkowego, lecz nieskomplikowanego i prostego, pełnego uroku i czaru piękna, cykli zatyłowanego „Gusla”. Weźmy choćby takie „Pioszki św. Franciszka”, których urok polega na lekkości i zrozumiałej formie, na nieskomplikowanej

i łatwo uchwytnej myśli przewodniej. W tym wypadku mamy do czynienia z wyrazem ślowności poety do Boga. Liebert dał piękne porównanie z ptakami, rozkochanymi przez św. Franciszka w Boga:

O zsybę błękitną
Bijemy co dzień, Panie,
Wątlamy skrzydełkami.
Po drzewach atłoceni,
Czekając, śpiewamy
Za Tymi drzwiami.

Stońce ogładamy,
I nad drzewem fruujemy,
I śpiewamy od zory,
Czy już tak na zawsze
Zostaniemy tutaj
Na świecie bożym!



Trudno doprawdy wyzeczogólnić tu wiele pięknych wierszy, które weszły w skład cyklu „Gusla”. Zaliczyć tu możemy i „Pasterkę” i „Dzwony” i „Świętą Katarzynę Genuejską” i „Litanię do Maryi” i wiele innych strof, przepojonych miłością do Boga, a będących poetycką formą modlitwy Lieberta. Prosto, ale jakże potężnie i silnie brzmi wyznanie wiary poety w wierszu pt. „Moja wiara”:

Trzecia niedziela po Zmartwychwstaniu Pańskim

Ewangelia św. Jana (16,16 — 22).

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich „Maluczo, a jut Mnie ogładacie nie będziecie, i znowu maluczo, a ujrzyście Mnie bo odchodzę do Ojca”. Nie którzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: „Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczo — a ogładacie Mnie nie będziecie, i znowu maluczo — a ujrzyście mnie” — i: odchodzę do Ojca”? Pytali się więc: „Co może oznaczać „maluczo”? — Nie wtemy, o czym mówię. Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im „Rosprawiacie między sobą, iem powiedział: „Maluczo — a ogładacie Mnie nie będziecie, i znowu maluczo — a ujrzyście mnie. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie wesołił. Wy uwprawdzieście smuć się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewieszacie, boleję, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, nie pamięta już o bólu z powodu „radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz uwprawdziecie się smućcie, ale ponownie was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.”

Chciałbym, ażeby do mnie przyszedł
Ktoś najbardziej Prosty,
Taki, jak na maszy brane, polskie
sozny.
Zeby mi powiedział słowo jedno tylko
—Synu
I aby odziedz. I żeby zostawił błąd
woń jaśminu.
Przypadłbym na kolana i zmieruchomiał
ze zgory,
A boską białosć rozpięły przede mną
brzozy

Do cyklu „Gusla” należy też szereg wierszy, zawierających piękne opisy przyrody, będące wyrazem jednak wewnętrznej treści duchowej poety, jego wzorowego pojmowania celowości natury, prostego wynuwania z tych myśli wniosków o charakterze lirycznym; (np. „Kwiecień”, „Wiosna”, „Początek jesieni” itd.).

„Poezje zebrane” zawierają jeszcze wiersze z dwóch innych cyklów poetyckich Lieberta, a mianowicie z „Drugiej Ojczyzny” i „Kohyanki jodłowej”.

Leć poezję interesują i posiadają również tematy, związane z działalnością i pracą człowieka. W wierszu „Do poety” ładnym i silnym lirycznie akordem zabrzmia końcowe strofa:

O, poeto natchniony! pod statulą lniącą
Schylony i bijący w struny z całej mocy,
Lutnią srebrną i czarną, podobną do nocy,
Gdy odkładasz, zmęczony, pomodzi się rano.

Do okresu poety, gdy jeszcze silna i głęboka wiara nie odwładnęła im całkowicie gdy nie znaleźli jeszcze świadectwa ukłonen i pomocy w Bogu i zaczynał dopiero rozumieć i odczuwać działanie łaski w człowieku, należy wiersz niezwykle zamyślny pt. „Jezdziec”.

(ukończenie na str. 139)

Artysta w legendzie i prawdzie historycznej

Pisząc o najwykrazym malarzu palety — malarzu 19 wieku, Matejce, bez możliwości pokazania jego obrazów w oryginalnych barwach, to to samo, co mówić o muzyce Chopina czy Szymanowskiego, nie grając jednocześnie utworów tych artystów, którzy pojedyncze dźwięki sprzegli w przepiękne utwory, czarujące i porwujące słuchacza swą melodyjnością.

Matejko, to malarz historyczny, a nie dekorator, a mimo to wprowadził nie tylko w podziw, ale i w zachwyt swym dziełem polichromia Mariackiego kościoła.

Żeby zrozumieć stanowisko Jasia Matejki w polskiej sztuce plastycznej i wpływ patriotyczny jego obrazów na pokawałkowaną naród polski, trzeba zaznaczyć, że artysta ten urodził się w 1838 roku w Krakowie, a więc w czasach naszej niewoli. Był to okres tuż po drugim powstaniu, a przed Wiosną ludów i w przedzie dnia trzeciego powstania. Ojciec przyszłego mistrza Franciszek Ksawery, był po kądzieli Polakiem, a z zawodu nauczycielem muzyki, matka Karolina pochodziła z rodziny saskiej Rossbergów, osiadłej w Polcu od 18 wieku. Jasia osierociła matka gdy miał lat siedem. Ponieważ nauka w gimnazjum mu nie szła, poprzestął na trzech klasach gimnazjalnych.

Nauczycielami malarstwa młodego i wstępnego Jasia byli: Wojciech Stettler i Władysław Łuszczkiewicz. Z końca tych studiów młodego studenta pochodzi obraz „Zygmunta I” (nadający w 1535 roku prawa szlachectwa profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego). Przyznając stypendium Matejce, umożliwiła mu wyjazd do Monachium w roku 1858, skąd po dziesięciu miesiącach trawiony tęsknotą, przeleżał w 2 miesiące w szpitalu, wraca do Krakowa, odznaczony brązowym medalem akademickim. Następnie w roku 1860 udaje się do Wiednia, gdzie bawił zaledwie dwa miesiące, będąc w tym czasie uczniem Rubena dosłownie osiem dni, bo nauka tego profesora nie przypadła mu wcale do gustu. Osiedleży w rodzinnym mieście oddał się twórczej pracy w najtrudniejszych warunkach materialnych.

Matejko to nie tylko Polak, artysta i patriota, to także głęboko wierzący katolik. Prace swoje zaczyna znakiem krzyża świętego na czole lub pędzlem na płótnie. Przed rozpoczęciem malowania Kazania Skargi, modlił się u jego grobu w kościele świętego Piotra w Krakowie. Z obrazów religijnych, malowanych przez Matejkę, znane są: Tryptyk Królowej korony polskiej, Chrystus zmartwychwstający, Matka Boska w otoczeniu rodziny artysty, Cyryl i Metody, Wskrzeszenie Łazarza itp.

Gdy w roku 1888 wyłoniła się kwestia malowania mieszczańskiej świątyni, malarza naszego opromieniała już sława wielkich płócien, wśród których nie brakowało i mniejszych, żeby tylko wymienić niektóre ważniejsze: Kazanie Skargi, Rejtan, Unia Lubelska, Bitwa pod Grunwaldem, Batory pod Pekowem, Hołd pruski, Sobieski pod Wiedniem, Dziewica Orleańska, Kosciuszko pod Racławicami, Przyjęcie żydów do Polski, Stańczyk i inne. Szczytowym osiągnięciem artystycznym Matejki i jedynym zarazem dziełem sztuki dekoracyjnej, jest polichromia kościoła Mariackiego. Zaprojektował ją w ciągu roku 1889, przy

czym rozpoczęła się praca przekalkowywania z oryginalnych kartonów przez najodolniejszych uczniów Matejki: Mehoffera, Tetmajera i Wyspiańskiego. I tu może coś z anegdoty. Przy tych pracach dyrektor Akademii Sztuk Pięknych powiedział któregoś dnia swemu uczniowi Stanisławowi Wyspiańskiemu: „Tobie Stasiu, musza chyba aniołki noca pomagać, że ci robota tak sporo idzie”.

O dokładności, jakiej Dyrektor Matejko od swoich uczniów przy tej pracy wymagał, świadczy malowanie przez Tetmajera che-



Jan Matejko — autoportret

rubina, którego młody uczeń potraktował szcicowo, bo „z dołu tego nie widać przecie” — „za to tym lepiej Pan Bóg widzi z góry”, odrzekł mistrz dobitnie, jednak to nie lekkość nałogów.

Surowy krytyk Matejki i jego dzieł, Stanisław Witkiewicz napisał o polichromii: „Wszystko to zdaje się być uzmysłowieniem tego porwy duszy, zmateryalizowaniem tego snu bajecznego, który ogarnia człowieka od przestąpienia progu Mariackiego kościoła”.

Do piękności malowidła, jakie dał Matejko mieszczańskiej świątyni, dochodzi rzecz najważniejsza a mianowicie głębokie wrecie się w średniowiecze i tym samym wykonanie dzieła monumentalnego, wspaniale harmonizującego z ołtarzem arcybiskupia sprzed pół tysiąca lat Wita Stwosza, którego tryptyk znalazł w matejkowskiej pracy twórczej najwspanialszą oprawę.

Sława Jana Matejki, którego obrazy wędrowały po stołecznym i miastach ościennych państw, zjednały mu zarówno wysokie uznania, jak i najwyższe nagrody. W Petersburgu, Berlinie czy Wiedniu, Brukseli, Rzymie, Pradze, Budapeszcie, Wrocławiu, Paryżu lub Chicago, dzieła naszego mistrza przypominały widom naród jęczący w niewoli trzech zaborców. Wszędzie i Poznaniu też gościły wystawy obrazów swego rodaka. Za Kazanie Skargi, które namalował Matejko, mając lat 26, otrzymał w Paryżu na wystawie złoty medal. Na skutek sławy jakiejś Matejko zażywał, Czesi zaoferowali mu objęcie dyrekcji bogato uposażonej Akademii Sztuk Pięknych w Pradze oraz sto tysięcy guldenów jednorazowo. Sumy bardzo wielkiej na owe czasy nie przyjął i nie wyjechał z Polski. Dziękując za propozycję listem z dnia 17 maja 1873 roku napisał między innymi:

„Ziemie mojej Polsce miłość ma należeć, od jej więc wyboru bezwzględnie zależy”.

Z wiary artysty wynika jego czynny miłosierdzia chrześcijański. Korowód żebraków obdarowywanych codzienną jałmużną odprowadzał go od domu do Akademii — pisał jeden z autorów jego życiorysu.

Trzeciorys się również o uczniów, którym fundował urzędowe stypendia i rozdawał znaczne kwoty bez żadnego rozgłosu. Dochody wpływające z wystaw jego obrazów, przeznaczał na rozmaite cele dobroczynne.

Niezwykła wprost pracowitość w studio historii i odtwarzaniu jej na wielkich i małych płótnach sprawiła, że tyle obrazów namalował. A trzeba wiedzieć, iż do każdego z nich zebrał wiele szkiców z których część tylko można dzisiaj oglądać w domu artysty, zamienionym na zbiory pod nazwą „Muzeum Jana Matejki” (Kraków ul. Floriańska 41). Matejko w ciągu swojego niedługiego, ale jakże pracowitego żywota, nama-



Jan Matejko — Kazanie Skargi

lował około stu obrazów i dziewięćdziesiąt portretów. Jak wielkie płótna znajdują się wśród tych obrazów, warto przytoczyć wymiary Bitwy pod Grunwaldem: długość dziewięć metrów i osiemdziesiąt siedem i pół cm, a szerokość cztery metry dwadzieścia sześć i pół cm. Prócz tego pozostawił ten artysta po sobie około sześć tysięcy notatek, szkiców i projektów.

Trudne warunki życia artysty w młodości, później nieodpowiednie warunki pracy i brak miejsca na wielkie płótna, które musiał związać przy malowaniu, słaby wzrok i nieodpowiednie okulary, to wszystko razem wzięte odbiło się ujemnie na niektórych jego obrazach.

Rzadko spotykana u artystów była szczerość Matejki w rozdawaniu swoich prac artystycznym. Sekretarz mistrza i jego powiernik Gorzowski oblicza, że do roku 1887 rozdał samych olejnych obrazów trzydzieści sześć. Do sali zamkowej na Wawelu ofiarował artysta „Hold pruski”.

Jan Matejko jest też autorem jedynego wydawnictwa pod tytułem „Ubiory w Polsce”. Wydał je własnym nakładem mając lat 22, a gromadził materiały do tego dzieła przez osiem lat.

W uznaniu zasług Polaka patriotę miasto Kraków nazwało plac przy którym stoi Akademia Sztuk Pięknych Placem Matejki, a prócz tego wybiło na jego cześć złoty medal z napisem: „Nową chwałą ojczyznę przysiodłał”. Wręczono mu go w 1875 roku. W dwa lata później otrzymuje artysta berło jako oznakę mistrzostwa w sztuce wraz ze złotym wieniec. Uniwersytet Jagielloński mianował go swoim doktorem honorowym, a zagraniczne instytucje naukowe i artystyczne, mianowały go swoim korespondentem albo członkiem.

Jan Matejko zasłabił na sztalugach, malując ostatni swój obraz „Śluby Jana Kazimierza” i zmarł 1 listopada 1893 roku mając zaledwie lat 55. Pochowano go na kości kraju w rodzinnym grobie na cmentarzu Rakowickim, dokąd mu towarzyszyło echo dzwonu Zygmunta, który arcybiskup wyznaczował pędzlem i uwiecznił na jednym ze swoich wspaniałych obrazów.

Marian Padechowicz



Jan Matejko — Rejtano

W kręgu poezji katolickiej

(dokończenie ze str. 137)

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.
Dogońiłeś mnie, Jaśdźcie niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wichur go nągnie.
Poeta przez całe życie dążył do jaknajwiększego i najciślejzego związku z Bogiem, do pełnego i głębokiego zrozumienia Istoty Najwyższej. Równocześnie poznawał otaczającą rzeczywistość i w człowieku, wniknął w złożoność duchową osobowości ludzkiej i odkrywał coraz to nowe, nęcące tematy, które później znalazły swój wyraz

w pięknych strofach jego poezji. Przykłady podane tu przez mnie, a wybrane przypadkowo oraz uwagi marginesowe, nie ukazały nam w całej pełni Jerzego Lieberta — ani człowieka ani poety. Żeby go choć w cząstce poznać, a więc i poznać prawdziwą poezję katolicką, należy sięgnąć choćby po ten akromy wybór „Poezji zebranych”. A warto to zrobić, gdyż poezje Lieberta są zaczerpnięte Bogiem i człowiekiem. Połączenie to pozwala na dogłębne przeżycie jego słowa, pulsującego Prawdą i Pięknem. A wrażenie, które pozostawia, utrwała się w człowieku na stałe. Odczuć piękno jest miernikiem jego wysokiej klasy talentu.
Zenon M. Łukasiewicz

JERZY ZAWIEYSKI

Jerzy Zawieyski jest pisarzem nawskroś katolickim, wielkością swojego talentu rozbił na stosunkowo niedawno, zdobył jednak niebywałą poczytność i rozgłosność. Między tymi faktami zachodzi związek przyczynowy, na który pragnę zwrócić trochę uwagi, bo wiele on nam mówi o zagadnieniu

twórczości literackiej w jej stosunku do katolicyzmu.

W twórczości Zawieyskiego uderza nas jej wielka siła przyciągająca, która sprawia, że wobec słów autora, bijących ze stron utworu lub padających ze sceny, nikł może przebieg przynajmniej bez wzruszenia. A rozgłosność jego dzieł, przede wszystkim dramatów — w tej bowiem dziedzinie da się ono najłatwiej zmierzyć — jest sławą imponującą i zdumiewającą, bo wychodzi nie tylko poza granice upodobań jakieś określonej grupy ludzi, lecz sięga nawet areny pozakrajowej, o co przede wszystkim polskiemu dramatowi jest nielato. Nasuwa się więc kuszące pytanie: skąd to u niego i wzięcie? Wiemy, że poczytność dzieła nie może stanowić kryterium jego wartości, bo gust odbiorców jest zmienny i nie zawsze wyraża wartości trwałe. A jednak możemy się pokusić o odpowiedź, jeśli określmy jakiś charakter ma ta rozgłosność.

Nie wynika ona przecież ze szczupłego dorobku powojennej twórczości dramatycznej, bo nie ilość, lecz jakość decyduje. Nie można powiedzieć, że Zawieyski nie ma w kraju konkurentów.

Nie wypływa też ta rozgłosność z przeznaczenia dla pewnej grupy odbiorców, gdyż dramat Zawieyskiego (głównie „Re-



Jan Matejko — Sobieski pod Wiedniem

drogę miłości" zyskał powszechny niemal aplauz i gdzie tylko dotarł, spotkał się z uznaniem. Mało tego. „Rozdroże miłości” było wystawiane nie tylko w wielkich ośrodkach (szczyt: Kraków), gdzie, rzecz jasna, otrzymało świetną oprawę, ale i w pomniejszych miasteczkach, a nawet na wsi, a więc nie tylko przez doborowe zespoły teatrów państwowych, lecz także przez amatorskie zespoły szkolne, robotnicze, wiejskie. A i nie tylko polskiemu odbiorcy odpowiadał dramat Zawieyskiego, został bowiem przetłumaczony na szereg języków obcych i wystawiany był m. in. na deskach teatrów węgierskich, czeskich, belgijskich, radzieckich, francuskich, angielskich i amerykańskich.

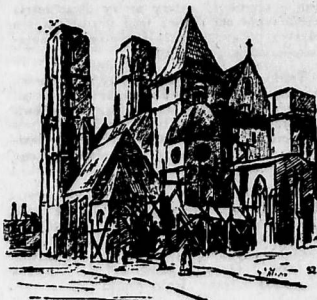
Nie przyciąga też Zawieyski sensacyjnością tematyki czy formy utworów. Przeciwnie. Problematyka jego dzieł jest zawiła, trudna i poważna. Dużo tam „filozofowania”, wiele się mówi, mało dzieje. Powieści przeladowane są refleksyjnością. Nie można też mówić tu o sensacyjności formy. Jeżeli pod tym względem mamy coś nowego, to jest ono bardzo subtelne. Zresztą forma poszczególnych utworów, zależnie od treści, jest różna. Zawieyski nie gra na ciekawość, lecz wprost przeciwnie, porusza zwykłe, w najwłaściwym tego słowa znaczeniu, ludzkie sprawy i stara się dać rozwiązanie różnym ich powikłaniom.

Tu właśnie jest sedno rzeczy. Jak to rozwiązywanie powikłań wygląda? Otóż Za-

wieyski pokazuje nam — powiem krótko — człowieka, który w słabości, swojej natury upada, a jednak umie się podnieść. I dlatego ponad obrazem klęsk i złałamał unosi się atmosfera najgłębiej uzasadnionego optymizmu i ufności w siły człowieka. Takie ujęcie sprawy trafia do pragnień współczesnego odbiorcy, skolatanego wojną i wszystkimi jej okropnościami. To nam właśnie tłumaczy rozgłosność i porywistość, którymi cieszą się utwory Zawieyskiego. Odpowiedź będzie zadawalająca, gdy dopowiemy, jaką jest ideologia, w oparciu o którą rozwiązuje autor problemy. Otóż Zawieyski stoi na gruncie katolickiej teorii rzeczywistości, jest z nią ściśle związany i czerpie z niej swą siłę. Dla poparcia tego stwierdzenia wystarczy przypomnieć, że Zawieyski na szerszym horyzoncie literackim okazał się etosunkowo niedawno i kiedy od katolicyzmu był daleki, nie potrafił jeszcze próbować rozwiązywania problemów, a tylko, czuły się do ich wytykania. Dopiero po głębszej ewolucji duchowej przejął się katolicyzmem i z niego zaczął czerpać swoją siłę. Sam zresztą mówi: „Pełne i głębokie życie wewnętrzne artysty, skierowane ku uświęceniu, udoskonala jego sztukę”, albo: „Oto największy triumf ludzki, gdy pełnia artystycznego działania przelatuje się w pełnię kontemplacji Boga!” (Z odczytu „Twórczość a religia”).

Tadeusz Muraszkowski

Dalsze prace przy remoncie kaplic w katedrze wrocławskiej



W roku bieżącym zaprojektowano cały szereg prac wewnątrz katedry wrocławskiej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. A więc: prace artystyczne, jak np. obrazy Świętych Pańskich do kaplic, remont kaplic, odnowienie dwóch największych kaplic z malaturami ścian itd., które to prace pochłona stosunkowo większe sumy pieniężne.

Ze wzruszeniem głębokim dziękował Ks. Ordynariusz Wielebnym Księżom za hojny dar złożony, za pośrednictwem Księży Dziekanów, na kaplicę św. Kazimierza.

(M. K.)

Obrazki z życia Pana Jezusa



Uzdrowienie dziesięciu trędowatych

G. Fagel

I stało się, że gdy szedł do Jeruzalem, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórych osad, zabiegło mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdru-

wiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na obłocze do stóp jego dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając, rzekł: Czyż nie dziesięć było oczyszczonych? Gdzie jest dziesięć? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

Kościół i świat

Prośby o rozpoczęcie procesu kanonicznego Błogosławionego Piusa X. Z wszystkich stron kuli ziemskiej napływają prośby do Rzymu o rozpoczęcie procesu kanonicznego Błogosławionego Piusa X. Ostatnio nadeszły prośby kilku kardynałów, licznych biskupów oraz wielu zgromadzeń zakonnych. (B)

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Do Redakcji nadesłano: Księżka Sigfrid Undset — Olof Syn Auduna — Tom I — Wydawnictwo PAX.

Poszukuje się od zaraz kwalifikowanego organisty. Zgłoszenia przysyłać na adres: Urząd Parafialny Świebodzin, woj. Zielonogórskie.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 139.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”.
Poznań — ul. Kantata 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr. 2, Poznań, Strzałowa 2a — 604 — 4.32
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-10145 — 28.4.52. Druk ukończ. 2.5.52